

— Nie wiem.

Wyszedł, zafraskując drzwiami. Pani Wanda, zostawszy samą, pozwoliła sobie na wyzwolenie swego żalu, gniewu i cierpienia. Rozpłakała się gorącymi łzami, rozmyślając nad swym nieszczęśliwym losem.

Dlaczego on ją tak męczy? Co ona mu złego zrobiła? Doktor nakazał jej spokój, zmianę otoczenia, a ten robi jej sceny na każdym kroku. Stawia nieustannie różne żądania, a strój się! a baw się! dlaczegoś smutna? czemu nie idziesz? Nazywa mnie dziwaczką, kapryśnicą, niedbałą, pewno myśli, że udaję... Szydzi ze mnie, drwi z mej choroby, a ja naprawdę jestem chora i to ciężko.

Najlepszy dowód z tym balkonem, przecież byłam na wieży Eiffla i dobrze mi było, a teraz trzecie piętro przeraziło mnie okropnie.

Ale, bo też i ten doktor z tą swoją głupią radą o przymusie. Zobaczylibyśmy, jakby on wyglądał, gdyby był tak chory, jak ja. Inny mąż byłby powiedział doktorowi, że przymus mi szkodzi, że sił nie mam, przecież widział moją obawę przed windą, ale on śmieje się, robi płaskie dowcipy, wreszcie siłą zmusza mnie do wyjścia na balkon.

Czemuż on nie wyjeżdża? Dlaczego ją tak męczy? Spojrzała nienawistnie na łóżko męża. Pokój i tak niewielki, a ten tu śpi, pali papierosy, kaszle, chrapie... I ja po takiej nocy, po zmęczeniu, mam iść na obiad, między ludzi, z twarzą bladą, mizerną, splakaną.

Podeszła do lustra, badawczo przyglądała się sobie. Widziała po- żółkłą cerę twarzy, oczy wpadnięte, bez blasku, podkrążone, usta przy- bladłe i wyraz cierpienia na całej twarzy.

Wyglądam jak z trumny, nie mogę się ludziom pokazać. Litowa- noby się nademną, a tego niena- widzę, zaś on obudziłby współczu- cie, że ma taką chorowitą, brzydką żonę.

— Nie pójdę, — szepnęła i usia- dła na fotelu.

Przyszły jednak wątpliwości do- syć poważne. Prędzej czy później musi zejść do salonu jadalnego, poznać się z sąsiadami, rozmawiać...

Gdy zejdzie po wyjeździe męża, zwróci to uwagę, zaczną się dopy- tywania, domysły, będzie musiała odpowiadać, zważać na słowa, na formy, a to tak męczy!

Jeśli z nim pójdzie, on będzie prowadził rozmowę, przełamia się pierwsze lody; chyba pójdzie! Ale jak się ubierze? W czarnej nie można, będzie zbyt blada i choro- wita; chyba weźmie bluzkę pa- sową, jej odblask umniejszy bla- dość twarzy.

Ale on gotów pomyśleć, że idzie na obiad, ponieważ zrobił jej taką scenę i żądał tego. Nie będzie je- dnak tryumfował, pójdzie sama, nie czekając na jego przyjście, ale trzeba się spieszyć... ma jeszcze pół godziny czasu, to wystarczy.

Przemyśla oczy zimną wodą i szybko się ubrała, co potrwało jednak kwadrans i posłyszala dzwo- nek wzywający na obiad. Obejrzała siebie w lu- strze, obciągnęła bluzkę, przyglądała ręką fałdy sukni i wyszła na kurytarz. Windą zjechać, czy zejść schodami? Miała taką niechęć do windy, że wybrała schody, lśniącej, szerokiej, jasnej. Wpa- trując się tylko w stopnie, unikając spojrzenia w okno, ażeby nie zobaczyć wysokości, z tru- dem zeszła, spocona przezwyciężeniem się i zmę- czeniem.

Gdy weszła do hali, ujrzała już swego męża, który zawołał ucieszony:

— Jak to dobrze, że zdecydowałaś się, Wan- dziu! Dziękuję ci serdecznie! Czy pozwolisz, że cię poprowadzę, — podawał ramię.

— Nie potrzebujemy pozować na przykładne małżeństwo, — powiedziała sucho, — gdzie sala jadalna?

Znikł uśmiech zadowolenia, spochmurniał, ale uprzejmie wskazał jej drogę, opowiadając o swej bytności na pocztce, w cukierni i w sklepie.

Do stołu zasiadł na wczorajszym miejscu

i przedstawił żonę paniom Łackiej z córką, Po- reckiej z córką i pani Mniewskiej. Oddały sobie ukłon ceremonialny z uśmiechami miłego spo- tkania.

I gdy służba roznosiła zupe, paszteciki, za- częło się niewidoczne, błyskawiczne, ale bardzo szczegółowe przyglądanie się nowo przybyłej pani. Poddano bacznej rewizji uczesanie, cerę, oczy, rzęsy, brwi, nos, usta, zęby, brodę, a dro- biazgowo oceniono ubranie, materiał, krój, modę.

Pani Wanda odczuła te śledcze spojrzenia i ze swej strony obserwowała te panie. Pani Porecka, niemłoda, siwiejąca, siedziała obok pani Wandy, pełna godności i zawsze gotowa do ła- skawego uśmiechu, smaku lukrecyi. Córka jej, sztywna, wyprostowana, pochłonięta była pilno- waniem swych ruchów, przegięć, spojrzeń, je- dzenia, zawsze z wielką dystynkcyą i staraniem, ażeby inni to widzieli i podziwiali.

Naprzeciw pani Wandy zajmowała miejsce pani Łacka, która śmiała się spojrzeniem robiła przegląd stołu całego i z tą pewnością siebie,

ale w czasie rozmowy zwróciła kilkakrotnie swe ładne, brązowe oczy na panią Wandę.

— Swoją drogą przyjemnie mi poznać miłą kuzynkę, a swoją drogą jako starsza poczuwam się do obowiązku czuwania i opiekowania się tobą, kuzynko.

— Spodziewam się, że ta opieka nie będzie kosztowała wiele trudu i pracy, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Jak to kuzynka rozumie? — spojrzała su- rowo.

— Będę przykładną pupilką i nie zajdzie po- trzeba czuwania nademną i napominania, — uśmiechnęła się.

Ryta spojrzała na nią przyjaźnie i ukryła uśmiech.

— Za dużo pewności siebie, — mówiła żar- tobliwie pani Łacka, jakkolwiek uważała za nie- właściwe to określenie rodzaju swej opieki, — a jednak zaraz w pierwszym dniu zbłądziła ku- zynka i moja opieka się przyda.

— I święty grzeszy siedm razy, — zaśmiała się swobodnie, — cóż dziwnego, że w oczach surowej opieki popełni- lam jakiś błąd.

Oczy Ryty zabłysły i twarz się rozjaśniła, a pani Mniewska ode- zwała się z uznaniem:

— Widać zaraz, że pani z Kró- lestwa i broni się pani przed de- spotyzmem.

— O, pani przydałby się mąż despotyczny, bo kto to w lekkim okryciu wychodzi na mróz i wiatr, — powiedziała surowo pani Łacka.

— Ach, to tylko jeden raz, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — zresztą nie mogę wlec się w worku futrzanym.

— A w czym zbłądziła pani Je- rzycka? — spytała łaskawie pani Porecka.

— Tak jest, w czym? — uśmiech- nęła się pani Wanda, którą bawiła obcesowość pani Łackiej i poczuła sympatyę dla Ryty.

— Podobno kuzynka sama wy- prawia stąd męża, a to bardzo źle zostawiać mężowi swobodę, gdy nie zachodzi konieczność.

Pan Michał zmieszał się, czuł, że postąpił niewłaściwie, oskarża- jąc żonę i chcąc zażreć złe wra- żenie, powiedział z przymuszonym uśmiechem:

— Żona zostawia mi zupełną swobodę.

— Co takiego? — zmarszczyła brwi pani Łacka, — najpierw żadna żona nie daje mężowi zupełnej swo-obody, a następnie, wczoraj pan mó- wił do nas, że pobyt pana tutaj zależy tylko od żony. Ja lubię prawdę, taką mam naturę.

— O, z pani jedyny sędzia śled- czy! — zaśmiał się doktor.

— Sędzia nie sędzia, idzie o pra- wdę, otóż kuzynka źle robi, nie zatrzymując męża.

Pani Wanda nie straciła zimnej krwi, chociaż oburzyło ją postępowanie męża.

— Obwinienie niesłuszne, bo z chwilą, gdy się lecze, doktor decyduje, nie ja, i w tym wy- padku, ani ja, ani mąż nie ponosimy winy, — powiedziała tonem tak chłodnym, że pani Łacka po namyśle i zjedzeniu podanej potrawy rzekła:

— Tak, to co innego... jest to smutna konie- czność.

— Smutna! — zaśmiała się Mniewska, — przecież my chorujemy z powodu zachowania się mężów i dobrze, że nie widzimy tych pa- nów, gdy musimy się leczyć.

Panie potakiwały temu pogładowi, wdycha- jąc żałośnie.

— Powiem to mężowi, — groził żartem do- ktor.

— Niech się pan nie frudzi, — zaśmiała się pani Mniewska swobodnie, — sama mu to po- wiedziałam i pojechał.

Jeden ze sąsiadów, pan Maniecki, trąc siwie- jącą krótką brodę, odezwał się z ironią:

— Jest to rys charakterystyczny Polaków, że ulegają na ślepo swoim żonom. Naginają się do każdego kaprysu, wymagania, fantazyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— No, Wandziu, — zbliżył się do niej, — rozchmurz się.

jaką wielu kobietom daje długoletnie sprawo- wanie rządów domowych, robiła uwagi o dal- szych osobach:

— Panna Mira smutna, zabrakło flirtu dzisiaj.

— A profesor z braku zupy pożera oczyma panią Marię, — uśmiechnęła się.

— O, idzie nasz pierwszy tancerz, niesie kwiaty!

Odezwania się te budziły półuśmiech sąsia- dek i półsłówka odpowiedzi, tylko córka jej, Ryta, siedziała poważna, surowa i zdawała się nie słyszeć słów matki.

Po tej rewii ogólnej zwróciła się do pani Wandy:

— Janiccy są spokrewnieni z panią?

— Dalekie wprawdzie pokrewieństwo, ale jest.

Pani Łacka z wielkiem znawstwem wszyst- kich imion i nazwisk doszła do ustalenia faktu, że ona jest również spokrewniona z panią Wandą, która zmuszona pytaniami uzupełniała luki ge- nealogicznej natury.

— Słyszysz, Ryto, pani Wanda Jerzycka jest naszą kuzynką.

— Tak, mam, — odpowiedziała obojętnie,